MELCHIOR WAŃKOWICZ: „CHWORY CZŁOWIEK SOBIE RADZI".

CHRONI
RATUJE

POLSKI CZERWONY KRZYŻ

Nr. 8-my
Rok 1937

Tydzień P. C. K. w Krakowie
„Sztandary na maszt"



POLSKI CZERWONY KRZYŻ

(Założony w 1919 roku)

TREŚĆ NUMERU:

SOMMAIRE:

KSIĄŻKI KONTROLNE DO APTECZKI DROGOWEJ.

Otrzymujemy często zapytania, dotyczące sprawy druków ewidencyjnych, czy kontrolnych, jakie winny być w posiadaniu punktów drogowych, zaopatrzonych w apteczki P.C.K. Otóż należy wyjaśnić, że poszczególne Zarządy Drogowe zaopatrują stale dróżników, którzy mają nieść pierwszą pomoc w razie wypadku na drodze w książeczki kontrolne p. t. Statystyka korzystania z apteczki drogowej. Zawiera ona nast. rubryki: data i rodzaj wypadku, z powodu którego apteczka była otwierana, ilość osób, korzystających z pomocy, oraz ich imię i nazwisko, — w dalszej rubryce — podpis korzystającego z pomocy, względnie świadka.

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

Nr. 8-my WARSZAWA, PAŹDZIERNIK 1937 R. ROK XVII

Polski Czerwony Krzyż

CENTRALNY ORGAN POLSKIEGO CZERWONEGO KRZYŻA
WYDAWNICTWO MIESIĘCZNE

CROIX ROUGE POLONAISE

ORGANE CENTRAL DE LA CROIX ROUGE POLONAISE
REVUE MENSUELLE

Kom. Red.: Leopold Rutkowski, Dr. T. Dzierzkowski, M. Ulrichsowa. Redaktor: Z. Wołłowiczowa. Wydawca: Zarz. Głów. P. C. K.

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Kredytowa 9, tel. 6.61-71. czynna codziennie od godziny 10—2 popołudniu. Konto w P. K. O. Nr. 10.540.
Prenumerata roczna 5 zł., zagranicą 1 dol.

MELCHIOR WAŃKOWICZ.

Cykl: *Czerwony Krzyż — na ziemi „szeptunów".*

„CHWORY" CZŁOWIEK SOBIE RADZI...

Panu Premierowi Składkowskiemu, który krążył koło puszcz sanitarnych łoża, z życzeniem, aby dotarł do samego jądra, do środka gęstwiny.

Autor.

Może to turkot ciągły motoru niweluje odczucia, zostawia ogólne i najważniejsze, odbiera sprawom widzianym zapach, smak i sentyment, sublimuje sprawy i kwestie do pierwiastka czysto rozumowego. A może wieczny porachunek tego, jak siejemy na ziemiach wschodnich, wieczne obliczanie tego, jak się co kalkuluje, jak się amortyzuje, sprawiły, że i na chorych w szpitalach począłem patrzeć jak na szkółki owocarskie, mleczarnie, gospodarstwa rybne, że lokale ubezpieczalń tak oglądałem, jak baseny dla moczenia lnu.

Złapałem się kiedyś na tym uczuciu, że dziwnie przez ten pęd jazdy i nawał informacji ulatnia się człowiek; ale potem pomyślałem, że wszak ta gospodarka zdrowiem — to właśnie jest wielki warsztat z rozbudowanym biurem kalkulatorskim. że tam jakiś płaszcz świętego rozdarty na pół, aby nakryć nędzarza, stał się symbolem; że to lecznictwo — to jest niby olbrzymia waga, na której jedną szalę sypią się medykamenty i środki opatrunkowe, a na drugiej się zważa wzrastającą liczbę trudo - dni i lat przepracowanych.

Cóż pokazują szale?

Województwa wschodnie mają najwyższy współczynnik urodzeń w Europie i jeden z najwyższych współczynników zgonów. Jest to demografia nawskroś prymitywna: gospodarka pieluszek i trumien.



Gospodarka pieluszek i trumien.

Chłopi, z którymi mówiłem w różnych powiatach ziem wschodnich, jednogłośnie stwierdzają, że państwowość polska przyniosła im sieć dróg i komasację. Co do melioracji i szkolnictwa zdania są podzielone. Natomiast co do obsługi lekarskiej jednogłośnie niemal się użalają, że za rosyjskich czasów była lepsza.

Dawniej w każdej wsi mieszkał felczer. Miał chałupinę, kawałek ogrodu, krowę, był to pół gospodarz, pół lekarz. Jušci, że możnaby mu wiele zarzucić. Ale w każdym razie przeszedł gdzieś jakąś praktykę, która otar-



Panie Starosto! — ratuj męża...

ła się o medycynę, miał pojęcie podstawowe o farmakologii i wielki zasób doświadczenia. Z tym swojakiem można zawsze się było dogadać: „ci pieniądzoma, ci tak jemu, kuren siul, ci pietucha, a nie daj Boże co ważnego, to i parsiukiem ledwo obejdziesz sien".

A nie zawsze jest łatwo się dogadać z doktorem importowanym w tym piekielnie trudnym „pańskim" języku, w którym język jak drewno, kołkiem w gębie staje i wyrazy się mieszają.

Byłem świadkiem takiego badania:

— Co to u ciebie?

— Wrodak.

— Co?

— Przyszcz...

Diabli wiedzą, kiedy tu w tym pańskim języku, w którym raz jest „góra", a inny raz „na górze", mówi się „r", a kiedy „rz".

Z felczerem — na takie głupstwa człowiek nie zważał, a przytem honoraria płaciło mu się, czym przypadło: naturaliami, albo odrobkiem.

Rządy polskie rzuciły się na ten „zabytek barbarzyństwa" *). Galicyjscy doktorzy poczęli tępić na wszystkich polach techników ze średnim wykształceniem. To też i na polu lecznictwa felczer zanika, a na jego miejscu robi się pustka. Na 10.000 mieszkańców na ziemiach Wschodnich w 1928 r. przypadło 1,9 lekarzy, w 1933 — 2, w 1935 — 2,3.

Przyrost mniejszy, niż w innych dziedzinach, którego nędzę zrozumiemy właściwie dopiero zważywszy, że to większe i powiatowe miasta wchłaniają tych lekarzy: w nich na 10.000 mieszkańców przypada 21,2, gdy na wsi 1,4 lekarza. Lekarzy zajmujących się wyłącznie praktyką lekarską i nie związanych umową służbową, nie naliczymy po wsiach województwa Wileńskiego i Nowogródzkiego i pięćdziesiątki. A razem z lekarzami będącymi w służbie rządowej i samorządowej wypadnie na poszczególnego lekarza obszar jakich 400 kilometrów kwadratowych, t. zn. niemal równy jakim trzem księstwom Lichtenstein.

Osiągnęliśmy skutek, jak w onej fraszce staropolskiej:

Lekarz, rzuciwszy lancet, wrzeszczy na felczera
A chory wrzeszczy z bólu i z bólu umiera.
Stolarz słysząc że cała medycyna wrzeszczy
Chlaszcze deski na trumny, aż mu warsztat trzeszczy.

„Całe szczęście", że lud ten jest bardzo cierpliwy, uważając chorobę za dopust boski. Tak jak nasi dziadowie.

„Poleciwszy się Miłosierdziu Matki Bożej, do której od lat dziecinnych mam szczególniejsze i doświadczone modlitewki — czekałem w łóżku ,co mi Bóg przeznaczył" — pisał Chodźko.

Ale pokolenie po wielkiej wojnie nie chce czekać biernie.

BEZSIŁA.

W starostwie Mołodeczańskim godzina przyjęć interesantów. Młoda kobieta przyprowadza bladego męża suchotnika. Panie starosto, ratuj! Idzie o to, aby ojciec młodego zwrócił posag, który wniosła; za ten posag będzie ratowała życie męża.

Starosta Protassewicz, syn tej ziemi z dziada pradziada, mówi językiem zrozumiałym, który stoi na pograniczu białoruszczyzny.

— Nu, a posag czy duży był?

Ręce młodej kobiety rozpaczliwie mną fartuch. Wzrok podnosi się na starostę, wzrok umęczony, błagalny.

Mówi cicho:

— Pięćdziesiąt złotych...

Ona wie przecież, że za tę cenę nie wydrze się śmierci ukochanej głowy.

Ale starosta nie daje za wygraną:

— Co, pewno krowa też było? Parasionok, cielonok niejaki?

— A jakże, panoczku, skwapliwie ożywia się kobiecina. I karouka była i wielmi podkarmiony knurek.

Cóż tu poradzić. Te starościńskie rozmówki przypominają sądy pod dębuszkiem w piastowych czasach.

— A podatki czy płaci on regularnie. Bo jak nie płaci, to może będę mógł go przekonać. Wezwę do siebie.

Młodzi oddalają się z niejaką nadzieją — złudną... Gruźlica pastwi się i tu jak w całej Polsce, może z wyjątkiem Śląska, całkiem bezkarnie.

„Sam nie wiem, co mam z tą gruźlicą robić" — rozkłada ręce lekarz Ubezpieczalni w Brasławiu, dr. Berecki. Chyba tylko uświadamiać o profilaktyce. Ale to też — pobożne życzenia. Gruźlika lekarz dwa razy widzi: kiedy rejestruje chorobę i zgon.

— Przecież można leczyć?

— Można leczyć? Dobrze, powiedzmy, że zwykle sam chłop się chce leczyć, chce uciec

*) W jednym ze starostw pokazywano mi pisemną skargę felczera na wójta: „wójt okazał nagły protest z objawami natury fizycznej".

śmierci. Idzie do prywatnego lekarza (bo proszę zważyć, że ubezpieczenia nie obejmują ludności rolniczej). Lekarz mu zapisuje: elbiona, synachrozyna, pigułki z fosfitem — siedem, dziesięć, piętnaście, dwadzieścia, czterdzieści złotych. Chłopina się przepomoże, krowę sprzeda, lekarstwo łyka, a mleka nie ma, nie odżywia się; a to równie ważne.

Albo — chcę robić zastrzyki; chłop mieszka o jakie piętnaście kilometrów. Koniem jeździć nie może, bo koń musi pracować.

— Pieszo chodzić będziesz?

— Musi pieszo...

— Wiesz co, to lepiej ot sobie łykaj w domu.

Daje mu nic nieznaczący środek. Bo jak tu powiedzieć, że chodzeniem nabawi się jeszcze gorszej choroby, na którą i zastrzyki nie pomogą, że najlepiej kładź się bracie i czekaj śmierci **antiquo modo**, metodą p. Chodźki.

Bieda i brak środków zżera zdrowie ludności w całej niemal Polsce. Ale tu, na tych ziemiach przekleństwem w leczeniu stają się odległości.

Zwiedzam gminę Pluską. To przez nią idzie daleko na południe szeroki pas staroobrzędowców, których ongiś osiedliły rządy rosyjskie. Panuje wśród nich endemiczna kiła, równie nasilona jak na Huculszczyźnie. Zarejestrowano dwa tysiące chorych, ale jaka w istocie jest ich liczba ustalić nie sposób: ludność traktuje tę chorobę dobrodusznie i z poddaniem, jako „chorobę domową", aczkolwiek ta dobroduszna choroba powoduje szereg schorzeń trzeciego stopnia, których tak łatwo w reszcie Polski nie uświadczysz.

Ta niewiara w możliwości walki z kiłą jest spuścizną przeszłości, kiedy to Wespazjan Kochowski pisał:

Kiedy przez się (tzn. „same") zadzwonią malowane [dzwony
Ten na franzę, co ją ma, będzie uleczony.

Ale młodzi chcą się leczyć. Rozmawiam z sympatycznym parobczakiem, który był w polskim wojsku starszym szeregowcem.

W wojsku przeszedł jedną kurację, wie, że należy ich przebyć sześć do ośmiu; wie, że Państwo zdobyło się na wielki wysiłek; że w Brasławiu, w Drui, w Pohoście, w Miorach założyło przychodnie przeciwweneryczne, że leczy darmo, aczkolwiek jedna całkowita kuracja kosztuje czterdzieści złotych. Warto je wydać, bo to nie gruźlica, nie jaglica ciągnąca się lata, nie rak nieuleczalny, a choroba do okielznania w czasie stosunkowo krótkim. Młody chłopak wie o tym, ale cóż:

— Ode mnie 33 kilometry do Brasławia. Doktór każe przyjeżdżać po zastrzyk dwa razy na tydzień. To ja cztery dni będę w jazdach na tydzień. A mam trzy hektary i jestem jeden mężczyzna w domu do pracy.

Wielka jest odległość między Polską A i Polską B. Przypominają mi się rozmowy z lekarzem w szpitalu w Szarleju na Śląsku. Widne sale, elektryczne sygnalizacje, szereg wspaniałych sal operacyjnych, gabinetów ortopedycznych, roentgenologicznych, diatermii, soluksów, hydroterapij. I ta połowa miejsc wolnych. I ten chory — górnik z ropniem na palcu.

— I taki miejsce zabiera w szpitalu?

— My uznajemy tylko leczenie szpitalne.

Albo ta rozmowa z p. Potyką — dyrektorem spółki brackiej w Tarnowskich Górach:

— Co to za gmach pusty i milczący?

— To jest szpital zapasowy, całkowicie przystosowany, ale narazie zbędny.

Narazie zbędny!...

Dobrze jest czasem, pisząc książkę o najbiedniejszej ziemi, zachłysnąć się tą inną Polską.

— I cóż pan robi? — pytam chłopaka.

Uśmiecha się smutno.

— A cóż — kiedy mogę, to wskoczę do Brasławia. A tak — ziółki piję.

„ZIOŁY ROZLICZNEMI"...

Ziółka! Wielkie to słowo w lecznictwie ziem wschodnich. Nie dlatego, aby ludność wierzyła więcej ziółkarzom, niż lekarzom. Ale cóż ma robić?

Zdawny to kunszt! Mający swoją literaturę. Na straganie w dzień Piotra i Pawła w Wilnie wygrzebałem książeczkę bardzo esencjonalną; drukowaną w Supraślu u XX. Bazylianów w r. 1779. Autor, imci Biretowski zaopatrzył ją tytułem: „Wiadomość wielce ciekawa, czyli skutek zbóż jarzyn y ziół ku zdrowiu ludzkiemu wielce służąca".

Pamiętając petentkę z Mołodeczna, poszukałem recepty na suchoty. Znalazłem ją pod „suchoty prawdziwe":

„Jaie świeże kurze w urynie od tego, który na suchoty choruie, o północy wziętey, w garnuszku dobrze zaszpuntowanym twardo ugotować a potem go szpikulcem z drzewa brzozowego zrobionym pokłóć i w gniazdo mrówczane włożyć; uznasz skutek".

Któż zaręczy, czy owa recepta nie dotrze ze straganów do młodej kobiety, skoro nie wydostanie swoich pięćdziesięciu złotych posagu?

Zwały obwarzanków...





Pod płócienne budy zaglądają kawalerowie.

Ale oto i Biretowski we własnej osobie. W rogu kiermaszu Świętopietrskiego stoi stoisko jakże odmienne od innych. Przeciskam się ku niemu między stosami serc chytrze lukrowanych, zwałami obwarzanków, usypiskami kos, które praktyczni gospodarze próbują na język i pod włos i na ucho, pomiędzy stertami duh, przywiezionych na sprzedaż, której na znak na zatkniętej hołobli wysoko nad głowami obecnych dynda na tle kumulusów nadwilejskich okazowa duha.

Wszystko tu jest, czego dusza zapragnie. Dwa tylko takie jarmarki bywają w ciągu roku w Wilnie: na Św. Kazimierza (przez przybyszów z Polski bez sensu Kaziukiem przezwanego) i na Św. Piotra (którego może niepowołani regionaliści nazwą Pietrukiem albo Pietką).

Już od dwu dni małe cierpliwe koniki ciągną długie szeregi krytych płóciennymi budami wozów chłopskich. We wnętrzach siedzą na wysoko spiętrzonych zwitkach płótna kiwający się w drzemce chłopkowie. Kiermasz Wileński — to wielkie zdarzenie. To nie tylko kupno i sprzedaż i rozrywka i widowisko. To również wprowadzanie w świat dziewcząt, to „miargas targas" (targ na dziewczęta), karnawał, którego ziemiańskie sfery zapomniały (...pani marszałkowa w tym roku zjechała na karnawał przywożąc po raz pierwszy swoją czwartą z rzędu córeczkę; sposób puszczana tego łatwo psującego się towaru na rynek, surowa kolejność itd. miały wyrobione uzuanse) — a który ot tu trwa od stuleci.

Rano więc, gdy starzy z lubością targują się i przypatrują straganom — pod płócienne budy zaglądają kawalerowie — najczęściej odsługujący służbę wojskową w Wilnie i okolicach.

Czyż dziwota, że wśród tego odmętu spraw, które wysublimowały się ze wsi na kiermaszową mądrość wielkiego świata, poszukuje człowiek ułomny zarady na swoje niedomogi. Różne bywają: macica mężczyznom wskakuje do gardła, na wnątrzu się coś urywa, chorują z przestrachu, który się wydarzył przed trzema laty, a już uroków rzuconych nie policzyć. Gdy nie zaradzi lokalna mądrość wioskowa — może rada się znajdzie w Gedyminowej stolicy?

Jest rada, jest. Pod parkanem na długim stole para staruszków rozstawiła szereg ziół, korzeni, pączków, liści suszonych, grzybów, narośli, szyszek, kaczanów, bulw, płatków kwiatowych.

Łąka daleka, bagno pod mgłami leżące, polany śródleśne, to, co się w stuletnich koronach czepia puszcz imperatorów, podwodne i nadwodne rośliny, *hahawyje kresiełka, szamobyl, czartopołach, dziewiaćsioł i nietupica,* żywice i wycieki drzewne, soki jagodowe, z jagód chytrych i nieznanych, zioła, zbierane rosą i zioła pod nów dobre i na pełnię i te z wiosennej pory i te z konającej polnej jesieni, mieszkańcy ich zadomowieni — mrówki zabiegliwe, bezszelestne żmije — wszystko to masz tu człowieku ofiarowane, przecedzone przez mądrość wieków, podane ręką kojącą, wierzącą, doświadczoną.

Para staruszków życzliwie mi demonstruje swoją aptekę: ot grzyb jabłoniowy — to jeśli kość próchnieje; a oto grzyb dębowy — nie masz odeń nic lepszego na raka.

Te nastojki na tajemniczych ziołach, grające intenzywnemi barwami — to od *romantyzmu i humorów.*

Truch ziele — na żołądek.

Gęsian — kiedy „poderwany" (od dźwigania ciężarów) człowiek.

Ruta i serdecznik — na serce.

Te plasterki suszone białej lilii — to na upławy.

Skrzyp i jałowcowe jagody — to na nerki.

„Raguli" — takie fioletowieńkie — to od odęcia.

Niedźwiedzie uszko — od rzerzączki (jeden kapitan, to już chodzić nie mógł, doktorzy odstąpili się, to niedźwiedzie uszko wyciągnęło...).

A to — cenne lekarstwo — korzeń starego dębu, który wyrósł w kształcie człowieka.

Para staruszków rozstawiła zioła. Zielarz trzyma w ręku suszoną żmiję.



Białoruska mandagora!.. Pytam, ile chce za nią. Ale stary człowiek jest nieufny. „Poco to panu?”

Wtedy pytam, czy nie mógłbym nabyć lubczyku. Odpowiada poważnie:

— To tylko nieakuratny człowiek może co takiego siulić panu. My jesteśmy chrześćjany i katoliki, a każda ziółka u nas — Boża ziółka.

Stary zielarz w 1937 r. ma widać taki sam honor profesjonalny, jak jego kolega przed laty stu z górą handlujący ziołami w Dziśnieńskiem, który, zagadnięty przez autora „Jana ze Świsłoczy” (Wilno 1824 r. Nakładem J. Zawadzkiego), odpowiada: „Nie rozumiey WPan, że wożę z sobą apteczkę węgrzyńską, którą ci próżniacy, wędrując po wsiach, ludzi durzą i więcej im daleko gusłów i zabobonów wrażają, niżeli się nauczyli od starych babek swoich. Broń mnie Boże od podobnego zarobku. Proste tu są tylko, Mości Panie, i na proste choroby rzeczy”.

— No, a to — też Boże stworzenie? — Wskazuję na wianuszek z suszonej żmiji.

Stary bierze ten medykament w rękę:

— Wiadomo — hadiuka suszona, ona bardzo pomocna na żołądek. I na ból w kościach. I na insze wszystko co.

I ta wiara we własności lecznicze żmiji— z prawieków. Toż ona słynna drjakiew, którą się kurowali ojcowie, aczkolwiek zawierała kilkadziesiąt składników (np. w krescencjuszu średniowiecznym czytamy: „proch ze skórek bobkowych przeciw wszelkim jadom jest prawa drjakiew”), to na pierwszem miejscu jad żmiji liczyła („więcej, niżli węża do drjakwie” — pisał Potocki).

W tydzień potem byłem na Łotwie. W Janopolu pan domu, Antoni Romer, rozstawił wieczorem na fortepianie baterię wódek. Na czem też ludzie nalewek nie nastawiają! Kiedy spotęgowała się ilość wypitych kieliszków, a przed oczami miałem wachlarz tak kolorowy, jak gama wypitych berberysówek, głogówek i innych anyżówek — na stół wjechała królowa wódek — gadzinówka. Piłem po bohatersku, smakując jej trupi smak i słuchając historii o tem, jak to Antoś Romer, mąż znakomitej malarki, po jej vernissagu w Warszawie, w apartamentach Bristolu zebranych krytyków i *high life* poił z butelki owiniętej serwetą i jak po wysączeniu z ogólną aprobatą odwinięta serweta ukazała spiralę żmiji. *Pelias berus* jak się patrzy...

Pan Antoni Romer też wierzy w lecznicze własności żmiji. Pan profesor Mościcki z uniwersytetu Wileńskiego często konferuje ze starym zielarzem. Z niepamięci idzie ta mądrość i nie nam, ciemnym inteligentom z niej kpić.



Zakup ziół leczniczych przez hurtownię w Święcianach.

„Nie proszki, nie syropy nieznane nam zgoła
Miara, wczas przy diecie i domowe zioła,
Które ubodzy nasi zagrodnicy jedzą,
Doktory i zamorskie brednie upośledzą”.
(Wacław Potocki).

Nie całkiem to już pono naiwnie pisał Potocki. Bo z ziół, „które nasi zagrodnicy jedzą”, powstaje wielka gałąź polskiego eksportu. W Święcianach są dwa wielkie przedsiębiorstwa eksportu zielarskiego, skupiające przeważną część eksportu polskiego.

Cała ściana biura — pokryta drobnymi szklanemi pudełeczkami — gablotkami. To— okazowe próbki. Rozgwiazdki, siatki misterne korzonków, szyszeczki i paczki najprzeróżniejsze, mrówcze jaja — wielkości przejrzystego ugniecionego grochu, listki, płatki — jedyna dekoracja ściany o przebogatej symfonii lasu. Klasyfikacja mądra, nomenklatura rdzennie polska, bo wszak to od stuleci uwzględniano starannie słownictwo bab i temu zawdzięczamy zapisywanie polskich nazw roślinnych; kanonik krakowski Stanko zebrał ich i opisał całymi setkami w r. 1472, żyjący w Polsce szwajcar Antoni Sehnnberger ponownie ułożył w 1557 r. spis roślin łacińsko-polski. Stąd najobfitszy dział słownictwa stanowią właśnie nazwy roślinne.

No, a teraz monopol Hamburga został naruszony i eksport ziół kresowych coraz bardziej rozszerza się na cały świat. I jeśli nie „znowu siejemy”, to „wreszcie siejemy”: z roku na rok w Wileńszczyźnie wzrastają plantacje ziół leczniczych.

Te wszystkie zioła, zanim zostały pięknie poklasyfikowane, jeszcze piękniej opakowane i jeszcze piękniej wycenione — już niosą od wielu nieraz lat ulgę, idąc przez ręce „szeptunów”, znachorów wioskowych.

Są jednak szeptuny mistyczni, powiedziawszy językiem genialnego aptekarza z Coué — leczący sugestią.

O nich — w następnym numerze.

NA MARGINESIE I. MIĘDZYNARODOWEJ KONFERENCJI POMOCY POWIETRZNEJ W BUDAPESZCIE

Węgierski Czerwony Krzyż zorganizował latem w Budapeszcie, łącznie z Narodowym Związkiem Lotnictwa i przy pomocy Ligi Czerwonych Krzyży I-szą Międzynarodową Konferencję Pomocy Powietrznej, na którą zjechali się przedstawiciele 27-miu państw i licznych organizacji międzynarodowych płk. dr. Antoni Fiumel, kierownik Instytutu Badań Lekarskich Lotnictwa, reprezentował Polski Czerwony Krzyż i wygłosił referat o organizacji lotnictwa sanitarnego w Polsce.

Książę Józef Franciszek, prezes Węgierskiego Związku Lotnictwa, otworzył Konferencję, podkreślając w swym przemówieniu, że rozwój lotnictwa stanowi chlubę naszej epoki. Pomimo, iż lotnictwo jest uważane przeważnie jako narzędzie zniszczenia, jednak posiada ono również ogromną doniosłość, jako czynnik ratownictwa, i dla tej właśnie przyczyny Czerwony Krzyż, istniejący dla niesienia pomocy ofiarom wojny, klęsk i katastrof żywiołowych, dąży do wykorzystania lotnictwa w akcji sanitarnej.

Konferencja poruszyła bardzo aktualne zagadnienia, m. in. środki transportu przy udzielaniu pierwszej pomocy w czasie katastrof żywiołowych, zmianę samolotów prywatnych i komunikacyjnych na samoloty sanitarne, rolę spadochronu przy zrzucaniu paczek z żywnością i lekarstwami.

Punktem kulminacyjnym Konferencji były konkursy i pokazy samolotów zorganizowane na lotnisku w Matyasföld. Konkurs składał się z trzech części:

1) transport chorych lub rannych samolotem,
2) zaopatrzenie przez samolot w żywność i leki ludności na terenach powodziowych,
3) zrzucenie sznura pomiędzy brzegiem a tonącym statkiem.

Odbyły się również pokazy lotnicze, polegające na wykonaniu ewolucji akrobatycznych przez węgierski samolot turystyczny, na zrzucaniu pakunków ze spadochronami, oraz na wykonaniu skoku ze spadochronem przez lekarza i trzy pielęgniarki Węgierskiego Czerwonego Krzyża. Stwierdzono, że można zrzucić w razie potrzeby cały szpital polowy: namioty, instrumenty, stoły operacyjne.

Pokaz ten miał niesłychane powodzenie, publiczność śledziła z wielkim zainteresowaniem ewolucje spadochronów, zaś technicy mieli możność poczynienia szeregu cennych spostrzeżeń pod względem sprawności spadochronów.

Konferencja uchwaliła, iż zasadniczo samoloty sanitarne winny być tak zbudowane, aby mogły pomieścić nosze standaryzowane. Należałoby również dla ułatwienia pracy personelu, towarzyszącego choremu, ujednostajnic sprzęt lekarski i sanitarny, dostosowany do warunków samolotu.

Byłoby również pożądanym, aby przy zrzucaniu żywności przy pomocy spadochronów, paczki miały objętość standaryzowaną.

W sprawie przerabiania samolotów turystycznych na samoloty sanitarne, konferencja uważa, iż sprawa ta winna być przestudiowana przez wszystkie państwa, z uwzględnieniem warunków miejscowych i istniejących możliwości.

Wygłoszony na konferencji referat przez Płk. dr. Antoniego Fiumela streszcza dzieje organizacji lotnictwa sanitarnego w Polsce, poczynając od r. 1924, gdy Gen. bryg. dr. Sławoj-Składkowski, ówczesny szef Depart. Sanit. MSWojsk., rzucił apel do zbierania ofiar na ufundowanie samolotów sanitarnych. W r. 1925 Polska zakupiła 3 samoloty sanitarne. W dwa lata później kraj nasz posiadał już 20 samolotów sanitarnych. Cały teren Polski był podzielony na sektory o promieniu 100 klm. (każdy obsługiwany przez samolot sanitarny). Powyższy podział terenu na sektory umożliwił obsługiwanie prawie całego kraju.

Do r. 1927 z usług lotnictwa sanitarnego korzystało jedynie wojsko, od r. 1927 lotnictwo sanitarne przychodzi z pomocą ludności cywilnej. W r. 1933, zawdzięczając inicjatywie obecnego Szefa Wojskowej Służby Zdrowia gen. bryg. dr. St. Roupperta, został zbudowany przez Polską Wytwórnię Samolotów Samolot sanitarny Lublin R. XVI-bis, który na Międzynarodowym Kongresie Lotnictwa Sanitarnego w Madrycie zdobył I-szą nagrodę (puhar Rafaela).

W bieżącym roku powstała z polecenia Szefa Wojskowej Służby Zdrowia komisja studiów lotnictwa sanitarnego. Zadania komisji polegają na przestudiowaniu organizacji lotnictwa sanitarnego oraz szkolenia personelu Polskiego Czerwonego Krzyża (lekarzy i pielęgniarek) w zakresie pełnienia służby w lotnictwie sanitarnym. Komisja opracowała wytyczne budowy nowych prototypów samolotów sanitarnych. Budujące się maszyny należą do typu lekkich samolotów sanitarnych, zasadniczą ich cechą jest możliwość lądowania na małych lądowiskach. Samoloty te zostaną przydzielone do poszczególnych ośrodków pog. lotn.-san. Przez nowy podział terenu naszego kraju, samolot sanitarny dotrze do każdego zakątka, zwłaszcza, że właściwości techniczne nowych typów dadzą możność lądowania na lądowiskach przygodnych.

Według istniejących projektów, na czele każdego ośrodka będzie stał lekarz, mający



Polski samolot sanitarny.

za zadanie obsługiwanie swego rejonu. Do opiekowania się chorym w czasie transportu powietrznego, lub w czasie odwożenia z lotniska do szpitala, Polski Czerwony Krzyż przydzieli siostrę - pielęgniarkę wyspecjalizowaną w zakresie lotnictwa sanitarnego.

Każdy ośrodek będzie wyposażony w jeden lub dwa samoloty sanitarne, samochód sanitarny P.C.K. oraz podręczną apteczkę.

Jako uzupełnienie do niniejszego artykułu, podajemy ciekawy komunikat o pierwszym locie polskiego samolotu sanitarnego do Paryża, nadesłany nam przez płk. dr. A Fiumela.

Pierwszy lot polskiego samolotu sanitarnego do Paryża.

Dnia 27-go czerwca 1937 roku o godz. 3-ej wystartował do Paryża samolot sanitarny typu „R.W.D. 13-bis" celem odtransportowania ciężko chorej do kliniki chirurgicznej „Centre français de médecine et de chirurgie" dla dokonania natychmiastowej operacji mózgowej.

Chora nie mogła być operowana w kraju z powodu remontu kliniki neurologicznej Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego.

Chodziło tu o przypadek guza mózgu, który został rozpoznany przez tutejszych lekarzy.

Samolot był pilotowany przez pil. Onoszko Aleksandra.

Z powodu niepomyślnych warunków atmosferycznych (wiatr zachodni z szybkością do 20 km.) oraz konieczności omijania stref zakazanych w Niemczech, samolot po 4-godzinnym locie dotarł do Berlina tj. o godz. 7-ej. Przeciętna szybkość przelotowa wynosiła 155 km./godz.

Po półtoragodzinnym postoju w Berlinie samolot wystartował w dalszą drogę do Düsseldorfu dokąd dotarł o godz. 12-ej. Warunki lotu na tej trasie nie zmieniły się. Po 2-godzinnym postoju w Düsseldorfie samolot wystartował w dalszą drogę i o godzinie 17-ej wylądował w Paryżu.

Chora z lotniska Villacoublay została przetransportowana samochodem sanitarnym do kliniki.

Zaznaczyć należy, że transport powietrzny chora naogół zniosła dobrze, jedynie w czasie lądowania odczuwała bóle głowy, co zmuszało pilota do ostrożnego i wolnego lądowania.

Przez cały czas transportu powietrznego chorą opiekował się lekarz cywilny dr Kamiński, który zaopatrzył się w drogę w niezbędne środki lecznicze oraz worki z tlenem.

Dnia 29-go czerwca 1937 roku chora została zoperowana, przy czym stwierdzono u niej guz, który blokował 4-ą komorę, powodując ucisk i wzmożenie ciśnienia płynu mózgo-rdzeniowego.

Samolot sanitarny „R.W.D. 13-bis" należycie zdał pierwszy egzamin, zużywając 280 litrów benzyny.

Samolot ten posiada silnik P. Z. Inż. Major, 130 H.P., który funkcjonował bez zarzutu, poza tym przeznaczony jest do przewożenia jednej osoby leżącej i jednej osoby siedzącej, prócz pilota.

Powrót do Warszawy trwał 7½ godz. Ogółem samolot przeleciał 3000 km.

Wyżej opisany lot jest jaskrawym przykładem doniosłości lotnictwa sanitarnego w dziele ratowania życia człowieka.

Samolot „R.W.D. 13-bis" stanowi własność Polskiego Czerwonego Krzyża.

GŁOS Z TERENU

Od szeregu lat obserwuję pracę Oddziałów Polskiego Czerwonego Krzyża na Wołyniu i Polesiu. Wyniki prac Oddziałów są więcej lub mniej dobre, jednak wszystkie możliwości aby zjednać większą ilość członków i zwiększyć dochody P.C.K. nie zostały należycie wykorzystane.

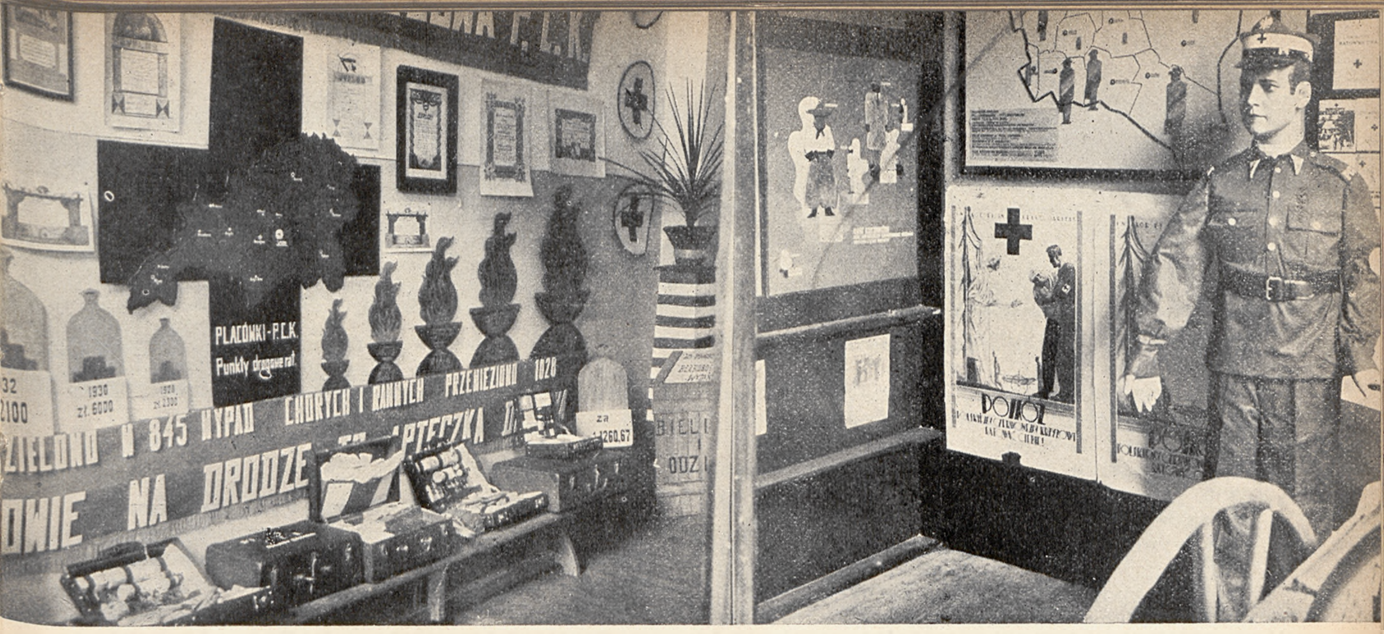
Nie wiem czy naprawdę nie mogą, czy też nie chcą pracy tej należycie prowadzić. Chciałbym aby nadano pracy kierunek właściwy aby mogła przynieść znaczne korzyści materialne i moralne dla P.C.K. a tym samym dla kraju. Stwierdzam z doświadczenia, że P. C. K. może lepiej pracować niż L. O. P. P. P.C.K. cieszy się sympatią ludu, o tem świadczą liczne moje rozmowy w terenie. Sympatie i zaufanie można uzyskać przez obudzenie ducha, nie wszyscy u nas jeszcze wiedzą o P.C.K., nieznają jego doniosłych zadań i celów, również nie wszędzie dotarła apteczka P. C. K. ten doskonały środek propagandy. Apteczka P.C.K. zjedna sympatyków nawet ze sfer najbiedniejszych. Ponieważ Polski Czerwony Krzyż nie może wszystkim dostarczyć bezpłatnych apteczek, możemy to przeprowadzić w inny sposób, tak że nie tylko fundusze P. C. K. nie zmniejszą się, a nawet dochody się zwiększą o 200%. Proponuję wprowadzić mój projekt, taki jaki zastosowałem w Oddziałach P.C.K. w Krzemieńcu, Łucku a ostatnio w Lubomlu (w najbiedniejszym powiecie Wołynia). Projekt ten bardzo prosty, a jednak dobry i niezawodny, a więc taki: Oddziały P.C.K. zaopatrzą się w znaczki mareczki (otrzymać je mogą za pośrednictwem Okręgów z Zarządu Gł. P. C. K.) po gr 5, 10, 20. Znaczki takie na sumę zł 50.— dadzą w komis ochotniczym strażom ogniowym, urzędom pocztowym, hurtowniom wódczanym i tytuniowym, zarządom miejskim i gminom, które je przekażą sołtysom oraz księżom dla biur próśb i podań, leśniczym lasów państwowych, szkołom, posterunkom policji P. P., związkom kupców polskich i żydowskich, wyznaniowej gminie żydowskiej, elektrowniom itp.

Kiedy wspomniane urzędy i osoby rozprzedadzą znaczki, Oddziały jako premię ofiarują apteczki P.C.K. z lekami (koszt jej wynosi do zł. 15.—). Po rozdaniu apteczek z każdego urzędu lub wioski należy wybrać dwie lub trzy osoby i przeszkolić je w ratownictwie ogólnem tzn. jak udzielać pomocy w nagłych wypadkach. Wręczając apteczkę należy pouczyć, że wolno z apteczki korzystać wyłącznie w wypadkach nagłych i zachorowaniach. Kiedy apteczki te znajdą się we wszystkich urzędach i wioskach, posiadacze i opiekunowie apteczek staną się naszemi przedstawicielami i delegatami (np. w razie jakiejś zbiórki na P.C.K. lub kwesty będą nam bardzo pomocni), a z drugiej strony ileż to następstw nieszczęśliwych wypadków można zażegnać, które powstają przeważnie z braku jodyny, bandaży itp. oraz fachowego pouczenia, niezbędnego nawet dla inteligenta pracującego. O ile trafi się wieś, która z powodu ubóstwa nie może rozprzedać znaczków i zakupić apteczki, Oddział winien ją zaopatrzyć bezpłatnie, chociaż wątpię czy znajdzie się taka wioska któraby znaczków nie rozprzedała. W takich wypadkach należy przeprowadzić kwestę tak rzadko przez Oddziały P.C.K. urządzaną. Wiem, że niektóre Oddziały przeprowadzają zbiórki tylko w Tygodniu P.C.K. Poza tym jest wiele innych projektów, które w miarę możności podawać będę w prasie czerwonokrzyskiej.

Do wiadomości podaję zawartość apteczki:

Skrzynka, termometr, agrafki, zakrapiacz, leokoplast, wąż gumowy, lignina, wata, bandaże, sterligaza, denaturat, mieszanka od oparzeń (olej lniany i woda wapienna), olej rycynowy, amoniak, kollodium, krople walerianowe, krople Inoziemcowa, krople od bólu zębów, jodyna (flaszka z korkiem szklanym) salol, chinina, acit-acetylo-salic., proszki od bólu głowy, sól gorzka, kwas borny, maść cynkowa, maść borna, płyn Burowa, terpentyna, woda utleniona, tanina (garbnik) krople cynkowe do oczu, słowniczek.

A. Lewczuk
Instr. P.C.K.



Wystawa P. C. K. w Lesznie.

LISKÓW, LESZNO, LWÓW, RÓWNE, GDYNIA I WILNO

Geograficzny tytuł naszego artykułu może wymownie zaświadczyć o rozpiętości wysiłków propagandowych Polskiego Czerwonego Krzyża, które w specjalnym nasileniu uwidoczniły się w wyżej wymienionych punktach kraju, pod postacią wystaw propagandowych.

W ogóle na wystawy wszelkiego rodzaju przyszła obecnie prawdziwa „moda". Moda w przeciwieństwie do swego płochego prototypu godna jak najsilniejszego poparcia i rozpowszechnienia. Istotnie pokazowe zobrazowanie pracy i wysiłków w syntetycznym ujęciu, łatwo trafia do szerokich mas, jest może najbardziej przekonywującą i — gastronomicznie określając — „lekkostrawną" propagandą, nie wymaga bowiem specjalnych wysiłków myślowych, skupienia i skoncentrowania uwagi, a swoje cele dydaktyczne osiąga w formie rozrywki niejako. Prawdziwie: uczy i bawi, jak w idealnym przedszkolu.

Dobrze pomyślana i zorganizowana wystawa propagandowa, może stać się prawdziwem bowiem przedszkolem pracy społecznej i obywatelskiej dla najszerszych mas. Odzwierciadla nie tylko cele i zadania instytucji, ale ilustruje już osiągnięte rezultaty w tak przekonywującej postaci, aby zachęciło to przeciętnego obywatela do zespolenia swoich wysiłków czy świadczeń z instytucją, o której wartości mógł się naocznie przekonać.

Jest też zjawiskiem ze wszechmiar radosnym i pocieszającym, że Okręgi i Oddziały P.C.K. zrozumiały propagandową doniosłość samodzielnego organizowania wystaw, lub też współdziałania w wystawach regionalnych. Uprzystępnia się tym sposobem miejscowej ludności zapoznanie z Polskim Czerwonym Krzyżem a organizatorzy dokładają wiele trudu i starań, aby te pokazy wypadły jak najpiękniej.

Postaramy się w najkrótszych słowach dać przegląd wystaw Polskiego Czerw. Krzyża w ostatnich miesiącach, posiłkując się nie tylko relacjami organizatorów, ale i głosami prasy, jak też wrażeniami zwiedzających.

Na najszerszą skalę urządzona była w tym roku wystawa w Liskowie. Ogólnopolski zasięg tej wystawy wymagał, aby w tych ramach i udział Polskiego Czerwonego Krzyża był odpowiednio szeroki. Trudności organizacyjne były bardzo duże ze względu na oddalenie terenu wystawy od siedziby Okręgu i Oddziału Kaliskiego, które musiały całą gospodarkę wystawową prowadzić na odległość. Zarz. Okr. Kaliskiego przezwyciężył szczęśliwie te trudności i potrafił nie tylko pięknie urządzić namiot P.C.K., ale przez cały czas trwania wystawy, dla zadokumentowania czynnej roli P.C.K. w zagadnieniach ratownictwa i higieny, prowadził stację doraźnej pomocy, kąpielisko natryskowe, punkt odżywczy ,a ponadto wyświetlał filmy propagandowe, które cieszyły się wielką frekwencją zwiedzających oraz rozdawał materiał propagandowy i broszurki higieniczne między zwiedzającą ludnością wiejską. Oczywiście, że impreza, zakrojona na tak szeroką skalę, musiała oprzeć się na wydatnej pomocy finansowej i materiałowej Zarządu Gł., jednak sukces jaki osiągnął P.C.K. przypisać należy wielkiej pracy i energii Zarządu Okręgu Kaliskiego. Wystawę P.C.K. w Liskowie zwiedziło około 75 tysięcy ludzi. Ponadto zaszczycili ją swymi odwiedzinami Pan Prezydent Rzeczypospolitej, Wódz Naczelny, oraz pan Premier Generał Składkowski.

Bardzo udaną imprezą był udział Oddziału P.C.K. w wystawie regionalnej w Lesznie. Trzonem tej wystawy było stoisko objazdowe Zarządu Głównego P. C. K. Ale dopiero umiejętne, niezmiernie urozmaicone i estetyczne wyzyskanie tego „martwego” niejako obiektu, dało pełnię efektu i uczyniło z działu Polskiego Czerwonego Krzyża jeden z najbardziej interesujących fragmentów całej wystawy.

Oczywiście Zarząd Oddziału Leszneńskiego uzupełnił wystawę bardzo ciekawymi eksponatami z własnej działalności. Wystawę w Lesznie zwiedziło około 20 tysięcy osób. Sprawozdania w prasie miejscowej były nader pochlebne i nie można wątpić, że i wyniki tej doskonałej propagandy nie dadzą na siebie długo czekać. Zarząd Oddziału rozporządzał również znaczną ilością materiału propagandowego, który został rozdany wśród zwiedzających.

Okręg Lwowski wziął udział w wystawie urządzanej z okazji zjazdu przyrodników i lekarzy w lipcu r. b.

Dział P.C.K. zorganizowany został wyłącznie własnymi siłami Okręgu, gdyż, niestety, Zarząd Główny mając wówczas gros swych eksponatów „zamrożonych” w Liskowie, w niewielkiej mierze mógł pomóc Zarządowi Okręgu. Mimo to udział P.C.K. przedstawiał się bardzo interesująco, specjalną zaś atrakcją był pokaz samolotów sanitarnych P.C.K. w Skniłowie. Demonstrowane były wszystkie typy samolotów sanitarnych od „Lublin 16”, aż do ostatniego „RWD. 13”. Propagandowy bilans ogólny tej wystawy, choć w skromniejszych, niż początkowo zamierzano rozmiarach, przedstawiał się jednak bardzo dodatnio.

Udział Gdyńskiego Oddziału P.C.K. w wystawie L.O.P.P., zorganizowany również całkiem samodzielnie, gdyż z tych samych co i we Lwowie przyczyn, Zarząd Gł. nie mógł materiałowo przyczynić się do rozszerzenia działu P.C.K., Zarząd Oddziału w Gdyni pokonał jednak nasuwające się trudności i dał bardzo udany przegląd przygotowań Polskiego Czerwonego Krzyża w dziale ratownictwa przeciwgazowego. Dział P. C. K. wzbudził ogólne zainteresowanie i dał dobre wyniki propagandowe.

Okręg Wołyński w ramach Targów Wołyńskich w Równym, ma już pewną ustaloną tradycję wystawową, ponieważ od paru lat bierze udział w tej imprezie. Z głosów miejscowej prasy wynika, że ta demonstracja pracy P.C.K. wywołała jak najkorzystniejsze wrażenia. Energia i przedsiębiorczość Okręgu Wołyńskiego są dostateczną rękojmią, że wtoku swej pracy potrafi wykorzystać wrażenia propagandowe, jakie osiągnięto przez pokaz pracy okręgu oraz pogadanki i filmy, wygłaszane i wyświetlane z tej okazji.



Na gościńcach Wileńszczyzny orkiestra KOP-u towarzyszy objazdowej wystawie P.C.K.

Na zakończenie pragnę zasygnalizować czytelnikom niezmiernie ciekawą i godną polecenia inicjatywę Okręgu Wileńskiego, który zorganizował wystawę objazdową na terenie powiatów: mołodeczańskiego i wilejskiego.

To propagandowe „tournée” odbywało się przy akompaniamencie 2 orkiestr Kopu; było to połączenie „wesołego z pożytecznym”, a ta muzyczno-higieniczna impreza stała się niekłamaną atrakcją dla odwiedzanych miejscowości, których ogółem objechano 28, wzbudzając wszędzie duże zainteresowanie. Wystawa składająca się z ekwipunków ratowniczych, różnego typu apteczek, fotografii, tablic, wykresów, afiszy itp., zaopatrzona obficie w materiał propagandowy do rozdawnictw oraz aparaty „Ornak” do wyświetlania przezroczy, podzieliła się na dwie ekipy, każda pod wodzą instruktora I klasy. Ekipy te obrały sobie dwie trasy, które objechano w ciągu miesiąca. Instruktorzy wygłaszali pogadanki, wyświetlali filmy i co jest może mniej godne polecenia — udzielali bezpłatnych porad, jeśli nie ściśle lekarskich, to w każdym razie „zdrowotnych”, które cieszyły się specjalnym powodzeniem. Wynikiem tych objazdów był szereg petycji od ludności miejscowej: o pomoc w urządzeniu łaźni, o przysłanie kolumny przeciwjagliczej, o bieliznę i żywność na ciężki okres zimy. Dowodzi to, że uboga i ciemna ludność kresowa rozumie rolę Czerwonego Krzyża i wie, jakiej pomocy odeń oczekiwać może.

Poza powyższymi imprezami wystawowymi o szerszych rozmiarach, w wielu Oddziałach odbywały się wystawy na mniejszą skalę, jak w Sandomierzu, Prużanie i innych. Komisje Oddziałowe Kół Mł. i same Koła również w wielu miejscowościach zorganizowały wystawy swoich prac.

Tak oto się przedstawia krótki przegląd propagandowy ostatnich miesięcy. Może powrócimy jeszcze do tematu wystaw, omawiając bliżej różnego rodzaju pomoce materiaołwe, jakie dla celów propagandy w Okręgach i Oddziałach przygotował Zarząd Gł. P. C. K.

M. Ulrichsowa.



Pokaz obrony przeciwlotniczej w Skniłowie pod Lwowem.

O RATOWNICTWIE PRZECIWGAZOWYM

Działanie luizytu na ludzki organizm.

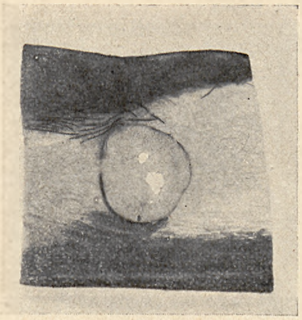
Luizyt jest środkiem chemicznym o działaniu parzącym dla skóry i błon śluzowych. Ponieważ w swej budowie chemicznej zawiera arsen, wywiera również potężne działanie ogólnie trujące. Luizyt w ostatniej wojnie nie był używany. W luizycie technicznym, mamy zasadniczo do czynienia z trzema odmianami tego środka chemicznego, mianowicie z luizytem: **a, b, c.** Luizyt: **a** działa najsilniej na skórę, luizyt: **b** działa na skórę słabiej, natomiast bardzo silnie na drogi oddechowe. Luizyt: **c,** chociaż ma bardzo ostry zapach, prawie zupełnie nie działa ani na skórę, ani na drogi oddechowe.

Luizyt pachnie silnie pelargonią, a więc nie jest tak zdradliwy jak iperyt. Luizyt wywołuje na delikatniejszych miejscach skóry uczucie silnego pieczenia, tak, że zawsze mamy dość czasu, aby go zniszczyć na skórze środkami zobojętniającymi. Luizyt drażni oczy i nos, co zdradza również jego obecność w prezciwieństwie do iperytu. Amerykanie nie zdążyli użyć go w czasie wojny, jednak wiadomości o luizycie z owego czasu były mocno przesadzone i wiadomości o „rosie śmierci", która była w stanie wytruwać całe miasta, należało rozumieć trochę po amerykańsku.

Niemniej jednak luizyt jest groźną trucizną bojową, ale palmy pierwszeństwa musi jeszcze ciągle ustąpić iperytowi, tej najgroźniejszej wciąż jeszcze substancji bojowej.

Działanie luizytu na skórę:

Luizyt powoduje szybko swędzenie skóry, jeśli działa na nią w postaci par. W postaci płynnej powoduje luizyt na skórze silne pieczenie już po kilku minutach i pieczenie to utrzymuje się długo, bo aż do czasu powstania pęcherzy. Pieczenie to jednak nie jest tak silne, aby sprawiało człowiekowi wybitne dolegliwości. Pieczenie to lekko się powiększa z czasem. Luizyt zostaje wchłonięty przez skórę w czasie 3—5 minut. Kropla luizytu, wessana w tym czasie przez skórę, rozszerza się znacznie i rozpełza ku obwodowi. A więc wchłanianie luizytu przez skórę jest bardzo szybkie, kilkakrotnie szybsze, od wchłaniania iperytu. Już po upływie kilkunastu minut pojawia się zaczerwienienie skóry, oczywiście jeżeli luizyt płynny na nią zadziałał. Po zadziałaniu par luizytu, zaczerwienienie pojawia się po 2—5 godzinach. Zaczerwienienie skóry nie posiada tak ostrych granic, jak po oparzeniu iperytem, tylko zlewa się z otoczeniem. Zmiany zapalne na skórze pojawiają się w ogóle znacznie szybciej, niż po działaniu iperytu. Po kilku godzinach, miejsce zaczerwienione ulega obrzękowi i pojawia się ból od napięcia tkanki płynem obrzękowym. Po upływie 12—15 godzin pojawiają się na skórze pęcherze, które powiększają się silnie i po 24 godzinach dochodzą do najsilniejszego rozwoju. W ogóle dla luizytu są charakterystyczne duże pęcherze. Pęcherze te są wypełnione biało żółtawym płynem, który po pewnym czasie gęstnieje jak galaretka.



Rycina powyżej zamieszczona przedstawia właśnie taki typowy pęcherz spowodowany na skórze przez luizyt. Skóra dokoła jest zaczerwieniona, jednak to zaczerwienienie nie posiada granic ostrych, jak wyżej wspomniano.

Jest zasadnicza różnica między powstawaniem pęcherzy po luizycie w porównaniu z takimże powstawaniem pęcherzy po iperycie. Po zadziałaniu luizytu podnosi się w pęcherz cała część skóry oparzonej, podczas gdy po zadziałaniu iperytu ,skóra w środku oparzonego miejsca nie ulega podminowaniu w pęcherz, a powstaje on tylko na obwodzie.

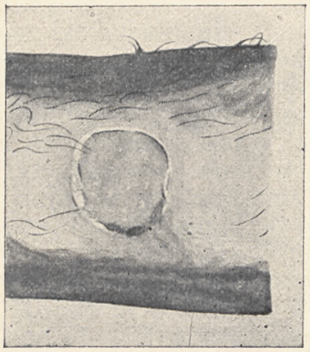
Tylko przy małych ilościach iperytu spotyka się całkowite spęcherzenie miejsca oparzonego.

Proces działania luizytu na skórę jest znacznie szybszy, niż ma to miejsce po iperycie. Czasem bez okresu pęcherzy dochodzi do martwicy skóry, która zajmuje przestrzeń kilkakrotnie większą od pierwotnego oparzenia.

Ponieważ luizyt wprowadza przez skórę arsen do organizmu, spotykamy przy rozleglejszych oparzeniach, również objawy ogólnego zatrucia arsenem.

Amerykanie określają dawkę luizytu śmiertelną drogą skóry na 1,5 cm sześc. Jest to oczywiście wartość średnia, która jednak świadczy o tym, że ten środek bojowy należy do rzędu substancyj groźnych dla organizmu ludzkiego. Jeżeli do oparzenia skórnego nie dołączy się zakażenie, spowodowane bakteriami, zazwyczaj goi się ono dość szybko, bo 3—4 razy szybciej od oparzeń iperytowych.

Po pęknięciu, względnie przecięciu pęcherza, powstaje owrzodzenie, podobne do spotykanego po oparzeniach iperytowych, jednak nie tak uporczywe i leniwe w gojeniu się. Dno takiego owrzodzenia jest bolesne, sączące, łatwo krwawi i powoduje silne swędzenie w otoczeniu.



Powyżej zamieszczona rycina przedstawia takie owrzodzenie odsłonięte po usunięciu błonki pęcherza.

Działanie luizytu na oczy:

Czas wystąpienia pierwszych objawów ze strony oczu jest znacznie krótszy, niż po zadziałaniu iperytu. Czasem prawie natychmiast pojawiają się objawy podrażnienia oczu, połączone z silnym łzawieniem, uczuciem pieczenia i obecności jakby piasku w oczach. Płynny luizyt daje prawie natychmiast silny piekący ból w oczach z obfitą wydzieliną śluzową, która szybko przechodzi w ropną. Oczywiście, że luizyt płynny może doprowadzić do najcięższych uszkodzeń oczu, tak jak iperyt, przy objawach podobnych. Zmiany na oczach są boleśniejsze, niż po iperycie, ale przebiegają szybciej.

Działanie luizytu na przewód pokarmowy:

Jeżeli luizyt dostanie się do przewodu pokarmowego, połknięty z pokarmem, czy napojem, czy wreszcie ze śliną, powoduje on szybko objawy pieczenia i ból w przełyku i żołądku, po pewnym czasie wymioty i nudności, a wkrótce po tym biegunki gwałtowne, charakterystyczne dla arsenu, czasem krwawe. Obstrukcja, charakterystyczna dla iperytu, nie pojawia się wcale po luizycie. Bóle w brzuchu są znacznie silniejsze, niż po iperycie. Biegunki są bardzo wyczerpujące. Jeśli znaczniejsze ilości luizytu przedostały się do żołądka, spotykamy ogólne objawy zatrucia arsenem. Oczywiście, że przy płynnym luizycie mogą mieć miejsce ciężkie oparzenia przewodu pokarmowego, z różnymi ciężkimi powikłaniami.

Działanie na narząd oddechowy:

Okres utajenia jest krótki. Uszkodzenie dróg oddechowych parami luizytu jest w ogólnych zarysach podobne do iperytowego, jednak dochodzi szybciej do skutku, przy silniejszych objawach podrażnienia i silniej zaznaczonych objawach. Luizyt w przeciwieństwie do iperytu doprowadza często do ostrego obrzęku płuc. Objawy podrażnienia górnych dróg oddechowych pojawiają się szybko po zadziałaniu luizytu. Kichanie jest dość nasilone. Szybko dołącza się podrażnienie i uszkodzenie oskrzeli ze słodkawą wydzieliną, zrazu śluzową, a potem ropną. Luizyt może poczynić prawdziwe spustoszenie w drogach oddechowych. Powstawanie błon rzekomych jest po zatruciu luizytem silniej zaznaczone, niż po iperycie.

Działanie luizytu na serce i naczynia krwionośne:

Tętno jest zasadniczo dobre. W okresie podwyższenia temperatury jest oczywiście przyśpieszone, czasem nieregularne. W wypadku obrzęku płuc tętno zachowuje się tak jak po zatruciu gazami duszącymi w okresie tegoż obrzęku.

Luizyt działa podobnie jak iperyt na naczynia krwionośne, jednak w stopniu słabszym.

Objawy ogólne:

Wchłonięcie luizytu wywołuje ogólne objawy zatrucia arsenem. Pojawiają się wymioty, czasem krwawe. Zaznacza się bladość twarzy, a czasem sinica, zależnie od zaatakowania dróg oddechowych. Pojawiają się bolesne kurcze w łydkach, takie jak po sternitach, ogólne silne osłabienie, zaburzenia wzrokowe, a czasem zapaść. Temperatura w początkowych okresach jest raczej obniżona, później podwyższa się.

Następstwa po zatruciu luizytem:

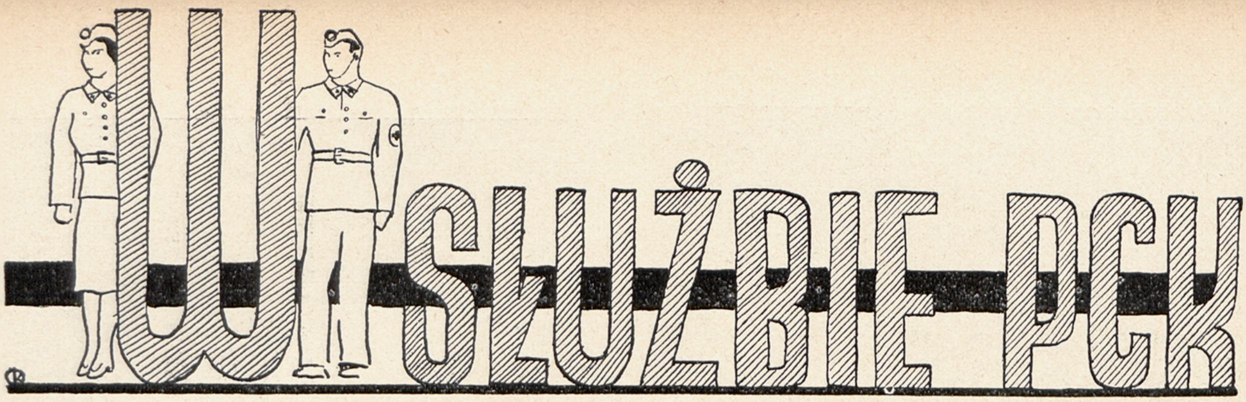
Czasem pojawia się zapalenie nerek. Poza tym objawy następowe są podobne do tych, które spotykamy po zatruciu iperytem.

Luizyt nie powoduje po oparzeniu skóry nagromadzania się barwnika w miejscach oparzenia, jak to stwierdzamy po oparzeniu iperytem. Jeżeli luizyt dostanie się na paznokcie, powoduje tak jak iperyt długotrwałe, nadzwyczaj bolesne zapalenie łożyska paznokciowego. *Dr Ludwik Krzewiński.*

BIBLIOGRAFIA:

Dr. Marianna Hermann: Mord masowy wykonany arszenikiem (S. v. Verg. Nr. 5, 1937).

W 1934 r. zdarzyły się w Kroacji w miejscowości Bjelowar liczne zatrucia arszenikiem, z których kilka zakończyło się śmiertelnie Dwóch mężczyzn zmarło wśród objawów chorobowych, które nie rzuciły podejrzenia w kierunku zatrucia. Dopiero gdy następna partia, złożona z 6 osób, zachorowała po zjedzeniu mąki kukurydzianej, zarządzono dochodzenia. Cztery osoby z pośród zatrutych zmarły w szpitalu. Sól, której dodawano do jedzenia w zatrutej rodzinie, nie rozpuszczała się całkowicie w wodzie. Po chemicznym zbadaniu woreczka z solą okazało się, że do soli dosypano 30,5 grama arszeniku, a soli w ogóle było 2 kg.



Z „TYGODNIA P.C.K.".

Otrzymaliśmy od Okręgów i Oddziałów PCK. szereg zdjęć i sprawozdań z przebiegu tygodnia". Nie mogąc z powodu braku miejsca pomieścić odrazu całego tego materiału będziemy zamieszczali pow. sprawozdania według kolejności nadesłania.

OKRĘG KRAKOWSKI.

OBCHÓD „TYGODNIA PCK.", URZĄDZONY PRZEZ KRAKOWSKI ODDZIAŁ P.C.K.

Uroczystości Krakowskiego Tygodnia P.C.K., który trwał — w myśl zalecenia Zarządu Głównego — od dnia 1 do 7 czerwca, zapoczątkowano ożywioną akcją propagandową w prasie miejscowej, w kinach oraz za pośrednictwem komunikatów radiowych.

Dnia 1 czerwca r. b. o godz. 18,30 nastąpiło uroczyste otwarcie „Tygodnia" na Rynku Krakowskim. Za tło służyła fasada prastarych Sukiennic — udekorowanych Sztandarami P.CK., Państwa i miasta. Stawili się licznie zaproszeni przedstawiciele władz państwowych, samorządowych, w komplecie Zarządy Okręgu i Oddziału P.C.K. Przybyły: hufiec sztandarowy PCK., liczne poczty sztandarowe Kół Młodzieży Czerwonokrzyskiej, drużyny ratownicze oraz oddział Sióstr Zawodowych P.C.K. Po przemówieniach Prezesa Okręgu p. Nacz. Mgr. Czesława Żułkiewicza oraz Prezesa Oddziału p. Dyr. Zygmunta Klemensiewicza — na komendę: „Baczność! Sztandary na maszt!" — przy dźwiękach Hymnu Narodowego rozwinięto Sztandary, tym samym Tydzień P.C.K. został oficjalnie w Krakowie i Województwie Krakowskim otwarty.

Przez cały „Tydzień PCK." od godz. 18,30 do 19,30 odbywały się na Rynku publiczne koncerty orkiestr wojskowych i cywilnych, — w przerwach zaś przez megafony głoszono hasła i publikowano krótkie informacje z działalności P. C. K. Wszystkie kina krakowskie oraz ruchomy transparent na „Pałacu Prasy" podawały hasła czerwonokrzyskie. Projekcje w kinach były ilustrowane portretami Wodzów Narodu.

W szkołach urządzano przez tydzień propagandowe pokazy ratownicze.

W dniach 5 i 6 czerwca odbyła się publiczna zbiórka pieniężna, przy udziale ponad 400 osób-członków PCK., które dysponowały 280 puszkami. Bardzo starannie przygotował technicznie zbiórkę Oddział Związku Strzeleckiego.

Zbiórka przyniosła na terenie miasta Krakowa

kwotę	zł.	3.923,58
w Skawinie	zł.	69,33
w pow. Krakowskim	zł.	53,20
Razem:	zł.	4.044,11

W dniu 6 czerwca o godz. 9,30 urządziła Komisja Kół Młodzieży PCK., z inicjatywy Koła Szkoły XVIII, bardzo uroczyste odsłonięcie tablicy pamiątkowej pomieszczonej na realności przy ul. Topolowej L. 18. W tym to bowiem domu, na parterze, w latach 1906—1910 mieszkał i pracował I. Marszałek Polski Józef Piłsudski. Uroczystość cała wypadła pod każdym względem nad wyraz wspaniale.

Na zakończenie uroczystości „Tygodnia" w dniu 6 czerwca o godz. 16,30, w obecności przedstawicieli władz i tłumów publiczności — odbyły się na Wiśle 1-sze zawody pływackie członków Wodno-Ratowniczego Oddziału P.C.K. Na zawody te, doskonale zorganizowane, ofiarował przechodnią nagrodę honorową Zarząd Okręgu PCK. zaś nagrodę indywidualną p. gen. Bernard Mond.

W przerwach pomiędzy poszczególnymi konkurencjami odbywały się nad brzegiem Wisły pokazy drużyn ratowniczych P.C.K.



Tydzień P.C.K. w Krakowie. Poświęcenie tablicy pamiątkowej.



Drużyny ratownicze P.C.K. w Zawierciu wraz z członkami Zarządu Oddz. P.C.K. i instruktorami.



„Tydzień P.C.K." w Zawierciu. Ćwiczenia ratownicze.

Z „TYGODNIA P.C.K. W ZAWIERCIU.

Doroczny obchód „Tygodnia PCK." w Zawierciu odbył się w roku bieżącym według ułożonego przez Zarząd Oddziału programu, na który złożyły się dwie główne uroczystości: dnia 30 maja i dnia 6 czerwca — jako dni rozpoczęcia i zakończenia „Tygodnia".

Dzień 30 maja przypadający w ostatnią niedzielę miesiąca był całkowicie poświęcony pięknej i podniosłej uroczystości „Dnia Matki". Dzień 6 czerwca rozpoczął się kwestą uliczną; o godz. 10-ej w kościele parafialnym odprawione zostało uroczyste nabożeństwo na intencję P.C.K. z udziałem przedstawicieli władz i miejscowego społeczeństwa. Tegoż dnia odbyła się odprawa komendantów drużyn ratowniczo-sanitarnych PCK. powiatów olkuskiego i zawierciańskiego pod kierownictwem instruktora rejonowego PCK. p. Lucjana Juszczyka. Na zjeździe, na który przybyło ogółem 40 osób, obecny był instruktor okręgowy PCK. p. K. Nagórski. Odbyły się następnie ćwiczenia pokazowe drużyn ratowniczych w obronie przeciwgazowej, w których wzięły udział drużyny ratownicze z Zawiercia i drużyna fabryki Tow. Akc. „Zawiercie", ponadto straży pożarne i drużyny odkażające. Ćwiczenia te wykazały wielką sprawność i sprężystość uczestników.

Na ćwiczeniach obecni byli przedstawiciele miejscowych władz z panem starostą Mgr. Trznadlem na czele. Terenem ćwiczeń były zabudowane dzielnice w centrum miasta.

Następnie odbyła się zabawa w parku miejskim, połączona z loterią fantową.

OKRĘG WIELKOPOLSKI.

„TYDZIEŃ" PROPAGANDOWY PCK. W LESZNIE.

Doroczny „Tydzień" PCK. organizowany przez Zarząd Oddziału w Lesznie, miał przebieg bardzo uroczysty. Został powołany do życia Komitet honorowy, w skład którego weszli przedstawiciele miejscowych władz, organizacji i społeczeństwa.

Dnia 6 czerwca odbyło się uroczyste nabożeństwo, po którym nastąpiła defilada drużyn ratowniczych przed przedstawicielami władz i wojska. Na stadionie miejskim urządzono wielki pokaz propagandowy drużyn rat. san.

W okresie całego „Tygodnia" przeprowadzono akcję werbunkową i propagandową. Zwerbowano ponad 30 nowych członków rzeczywistych i zebrano czysty dochód w kwocie zł 300.





„Tydzień Polskiego Czerwonego Krzyża" w Lesznie.

OKRĘG POMORSKI.

POKŁOSIE „TYGODNIA P. C. K." NA POMORZU.

Zamieszczamy poniżej nadesłany nam przez Okręg Pomorski PCK. artykuł p. Prof. St. Steczka wygłoszony przez autora w rozgłośni pomorskiej w Toruniu dnia 1.IX r. b.

Sprawdzianem pracy Oddziałów, sprawdzianem zrozumienia idei przez społeczeństwo jest: „Tydzień Polskiego Czerwonego Krzyża", organizowany corocznie w całej Polsce od 1 do 10-go czerwca.



„Tydzień P.C.K." we Włocławku. Defilada drużyn sanitarnych.

Na Pomorzu Tydzień czerwonokrzyski poprzedził „Dzień Matki", zorganizowany przez szereg Oddziałów i Kół.

Sam Tydzień rozpoczął się 1 czerwca nabożeństwami w kościołach, po czym zorganizowano barwne pochody, w których na czele szli członkowie Zarządów, drużyny ratownicze, młodzież czerwonokrzyska i orkiestry, przy tłumnym udziale publiczności. Wszędzie zorganizowano zbiórki uliczne, pod hasłem: „Na fundusz obrony narodowej zakupujemy ekwipunki dla drużyn ratowniczo sanitarnych".

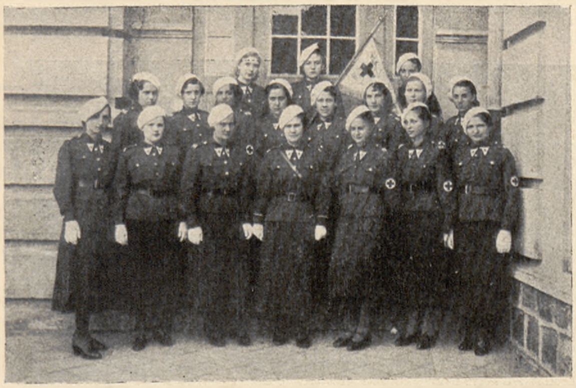
O ofiarności społeczeństwa pomorskiego świadczy fakt, że na Czerwony Krzyż **złożyło w Tygodniu około 20 tysięcy złotych.** Rzetelną pracą Zarządów zorganizowano różne imprezy, a więc: pokazy drużyn, koncerty, zabawy ogrodowe, loterie fantowe, korowody młodzieży. Namioty i punkty opatrunkowe, ustawione na placach i boiskach sportowych, ilustrowały pracę Czerwonego Krzyża. W kinach wystawiono filmy czerwonokrzyskie: „Czuwajmy!", „Miłość i obowiązek" i „In pace et in bello caritas".

Z pełnym poświęceniem pracowały Zarządy Oddziałów: w Aleksandrowie Kujawskim wraz z Kołem w Ciechocinku, w Bydgoszczy, w Chełmie, w Chojnicach, w Gdyni, w Grudziądzu, w Inowrocławiu, w Koronowie, Nakle, Rypinie, Starogardzie, Świeciu, Szubinie, Tczewie, Toruniu, Tucholi, Wągrowcu, Wejherowie, Włocławku, Wyrzysku i Żninie.

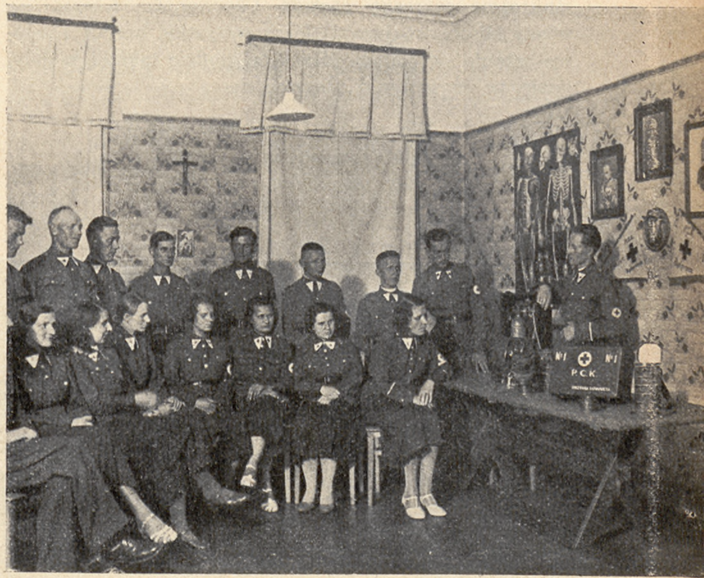
Oddziały w Inowrocławiu i Żninie wydały własnym nakładem broszury a 19 Oddziałów zamieściło artykuły i komunikaty w miejscowej prasie. Hasła propagandowe i pogadankę o Czerwonym Krzyżu ogłaszała również Rozgłośnia Pomorska w Toruniu.

Nowe Koła P.C.K. utworzono w Unisławiu, Dąbrowie Chełmskiej, Łeknie, Rumii i Bolszewie. Prócz wymienionych imprez Oddziały w Gdyni, Starogardzie i Szubinie zorganizowały wystawy ekwipunków i środków ratowniczych. Nową świetlicę dla drużyn poświęcono w Bydgoszczy. Oddział w Koronowie urządził nalot gazów, dając miejscowemu społeczeństwu obraz przyszłej wojny. Oddział w Nakle zorganizował „Dzień Chorych", przewożąc ich do kościoła, a następnie ugościł śniadaniem. Pełnym powodzeniem cieszyła się wycieczka statkiem do Widlic, jaką urządził Oddział Grudziądz-miasto, a podziw budziły popisy sportowe z udziałem drużyn, biegami w maskach i walkami bokserskimi w Koronowie i Wągrowcu. Nowe sztandary Kół Młodzieży poświęcono w Grucie, Łasinie, Radzynie, Rywałdzie, Świeciu i Toruniu.

W 22 Oddziałach liczba członków wzrosła o 1740, i mimo że niektóre Oddziały utraciły ich pewną ilość



Żeńska druż. rat.-san. P.C.K. w Świeciu przed poświęceniem proporczyka.



Świetlica dla drużyn rat. P. C. K. w Bydgoszczy.



„Tydzień P.C.K." w Starogardzie. Drużyny ratownicze P.C.K.

pozostała jednak jeszcze znaczna nadwyżka. Ubytek członków w nielicznych Oddziałach tłumaczyć trzeba w pierwszym rzędzie małą energią miejscowego Zarządu i nikłymi efektami pracy poszczególnych członków, z drugiej zaś strony zbyt wielką ilością różnorodnych towarzystw w małych ośrodkach miejskich.

Społeczeństwo pomorskie, jak świadczą sprawozdania Oddziałów z Tygodnia P.C.K. poparło wszędzie akcję czerwonokrzyską.

Ogólny zatem bilans Tygodnia przedstawia się solidną pracą 25-ciu Oddziałów, wzrostem liczby członków i powiększeniem zasobów pieniężnych do dalszej pracy.

Jednak to jeszcze wszystko mało! Ilość członków Czerwonego Krzyża powinna być znacznie większa a przynajmniej taka, jak w innych państwach! Kiedy stukrotnie wzrosną szeregi Czerwonego Krzyża — wtedy miłość wzajemna złączy wszystkie narody i „słowo" stanie się ciałem. Miłość ta zejdzie także i w doły, gdzie pełno nędzy i nieszczęścia.

„Nie zamykaj swej kieszeni,
gdzie nieszczęście — słysz!
Słońce przyszłość opromieni —
przez Czerwony Krzyż"!

OKRĘG LWOWSKI.

POKAZ OBRONY PRZECIWLOTNICZO-GAZOWEJ W SKNIŁOWIE.

W związku z XV. Zjazdem Lekarzy i Przyrodników Polskich we Lwowie, Okręg Lwowski P.C.K. zorganizował w Skniłowie, na lotnisku cywilnym, wystawę P.C.K., L.O.P.P., oraz pokaz obrony przeciwlotniczo-gazowej. W pokazie, obok wojska, brały udział: PCK., L.O.P.P. i straż pożarna. Kierownikiem całej akcji był płk. Bittner — Dowódca piechoty dyw. 5-ej DP., zastępcą zaś jego — płk. dr. Kończacki, szef sanitarny DOK. VI. i wiceprezes Zarządu Okręgu Polskiego Czerwonego Krzyża we Lwowie.

Całość imprezy obejmowała trzy fragmenty:

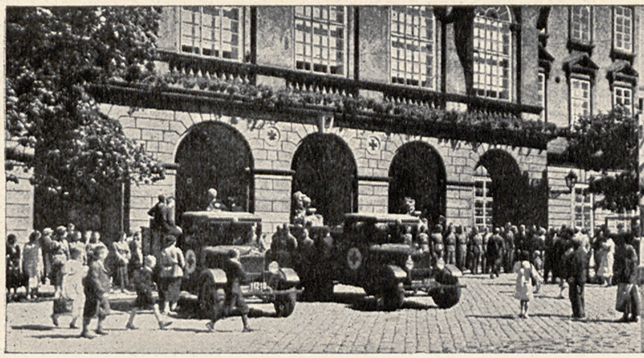
I. wystawę, zorganizowaną przez P.C.K. i LOPP.,
II. pokaz napadu lotniczego i obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej lotniska cywilnego,
III. popisy lotnictwa sportowego.

Wystawa P.C.K. mieściła się w namiocie i na tle barwnych i pomysłowych dekoracji zawierała kompletny ekwipunek punktu sanitarno-odżywczego, auta sanitarne, apteczki, wydawnictwa P.C.K., pomoce naukowe itd.

Pokaz urządzony w Skniłowie na lotnisku cywilnym należał do bardzo udanych.

Gdy, po podaniu alarmu lotniczego, ukazały się na horyzoncie eskadry nieprzyjacielskie, rozpoczęła się akcja obrony czynnej przez wysłanie własnych samolotów myśliwskich i otwarcia ognia z dział przeciwlotniczych. Padły bomby zapalające, kruszące i gazowe, jeden z obiektów stanął w płomieniach.

Rozpoczęła się natychmiastowa akcja ratownicza. Z punktów sanitarnych wyruszyły sekcje patrolami, w ubraniach ochronnych i hełmach, poczęły udzielać niezbędnej pomocy poszkodowanym i usuwać ich z niebezpiecznego terenu. Po odkażeniu plam iperytowych i po udzieleniu doraźnej pomocy w terenie, rozpoczął



Zbiórka drużyn rat.-san. P.C.K. przed Ratuszem we Lwowie.



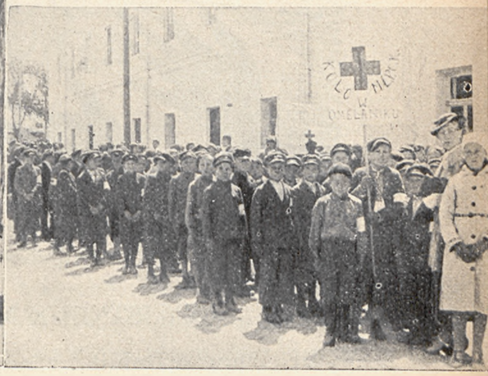
Przemarsz drużyn rat.-san. P.C.K. przez lotnisko w Skniłowie.



Młode członkinie P.C.K. wystąpiły w malowniczych strojach.



„Tydzień P.C.K." w Łucku. Pielęgniarki kwestują.



Przybyłe z okolic Koła Młodzieży P.C.K. wzięły udział w pochodzie.

się transport chorych do punktów sanitarnych. W ogólnej akcji ratowniczej brał również udział samolot sanitarny P.C.K.

Przedstawiono prawie wszystkie typy samolotów sportowych produkcji rodzimej. Powszechne zainteresowanie wzbudził samolot sanitarny P.C.K. typu RWD, przedstawiony przez płk. dr. Fiumela.

W czasie skoków spadochronowych, dwaj lekarze i drużyniacy utworzyli rzeczywiste pogotowie sanitarne.

Zarówno wystawa, jak i pokazy, zdobyły ogólne uznanie publiczności i bardzo się przyczyniły do propagandy Polsk. Czerw. Krzyża.

OKRĘG WOŁYŃSKI.

Z „TYGODNIA PCK." W ŁUCKU.

Tydzień PCK. w Łucku został zorganizowany przy współudziale Komitetu Obywatelskiego pod hasłem: „Każdy obywatel jest członkiem Polskiego Czerwonego Krzyża", a datki zebrane w „Tygodniu" przeznaczono na zakup sprzętu ratowniczego.

„Tydzień" rozpoczęto capstrzykiem orkiestry wojskowej. Na czas „Tygodnia" uruchomiono w aptekach i większych firmach punkty propagandowe. Kino „Słońce" w Łucku wyświetlało tygodnik dźwiękowy PAT'a z poświęcenia i defilady samochodów sanitarnych PCK. Uruchomiono dwie wystawy propagandowe, obejmujące różne dziedziny pracy czerwonokrzyskiej.

Dnia 6 czerwca odprawiono w świątyniach wszystkich wyznań nabożeństwa na których wygłoszono odpowiednie propagandowe kazania. Należy podkreślić kazanie, wygłoszone w Katedrze przez Ks. M. Sokołowskiego, byłego więźnia politycznego z Z.S.S.R., doskonale obznajmionego z pracą PCK. w Rosji sowieckiej i z całokształtem działalności Czerwonego Krzyża w kraju.

W defiladzie uczestniczyły, poza drużynami ratowniczymi z Łucka, drużyny przybyłe z okolic, jak również Koła Młodzieży P.C.K. W godzinach popołudniowych odbyły się zawody zespołowe i indywidualne drużyniaków w maskach na trasie 3 kilometrów. Trasa biegła ulicami miasta, w zawodach wzięło udział około 40 osób. Były wyznaczone nagrody, które wręczył zwycięzcom Prezes Zarządu Okręgu Dr. Lipiński.

Nagrody zostały przyznane następującym zawodnikom w konkurencji zespołowej:

I — puchar przechodni (nagroda Oddziału PCK. Łuck) — drużyna 11 z Łucka,

II — zegar biurowy (nagr. Prez. Zarządu Okr. PCK.) drużyna 10 z Łucka,

III — apteczka PCK. (nagr. Zarz. Okr. Woł. PCK.) — drużyna z Ławrowa,

IV — popiersie Marszałka Piłsudskiego (nagroda Naczelnika U. W. W., wice-prezesa Zarz. Okr. PCK.) — drużyna 9 z Łucka.

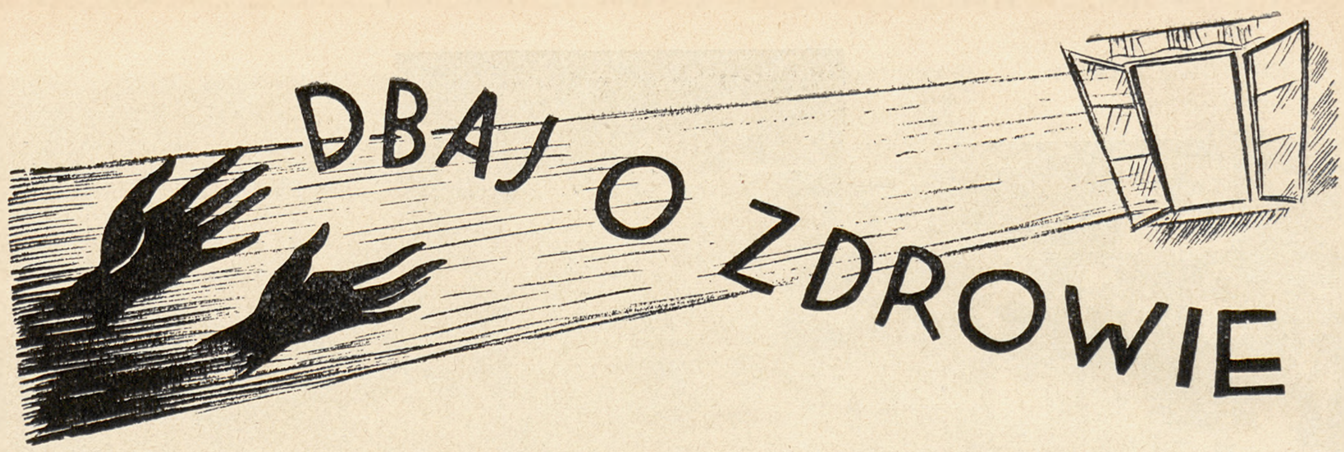
Z imprez dochodowych odbyły się kwesty uliczne i dancing. Nastrój społeczeństwa naogół bardzo przychylny i życzliwy. Czysty dochód z „Tygodnia" wynosi zł. 651,86.

AUDYCJA RADIOWA W ROCZNICĘ ŚMIERCI HENRYKA DUNANT — TWÓRCY CZERW. KRZYŻA

W niedzielę, dn. 31 października r. b., o godz. 7-ej wiecz., Polskie Radio nadawać będzie na wszystkie rozgłośnie polskie słuchowisko pt. „Samarytanin z pod Solferino", poświęcone Henrykowi Dunant z okazji 26-ej rocznicy śmierci „Ojca Czerwonego Krzyża".

Audycja trwać będzie około godziny. Wzywamy wszystkie Okręgi i Oddziały P.C.K. aby wykorzystały tę radiową audycję pod względem propagandowym i ewentualnie urządziły okolicznościowe zebrania propagandowe z udziałem zaproszonych gości.

Czy jesteś już członkiem Polskiego Czerwonego Krzyża?



CZY ISTNIEJE MOŻLIWOŚĆ PRZEDŁUŻENIA ŻYCIA LUDZKIEGO?

Dr. Ludwik Dublin, znany badacz statystyczny, przydzielony do wielkiego towarzystwa ubezpieczeniowego w New-Yorku, przeprowadził niedawno niezmiernie ciekawe badania o wartości ekonomicznej życia ludzkiego w Stanach Zjednoczonych. Dzieło D-ra Dublina dzieli się na dwie wyraźne części. Pierwsza traktuje o mieniu ludzkim w ogólności, o żywym inwentarzu, o maszynach, o ziemiopłodach i bogactwach górniczych i o najróżnorodniejszych towarach. Druga część dotyczy wyłącznie życia ludzkiego. Porównując otrzymane wyniki, autor stwierdza, że wartość kapitału życia ludzkiego przewyższa pięciokrotnie wartość wszelkich innych dóbr doczesnych.

Już nie po raz pierwszy uczony poświęca się podobnym badaniom; w r. 1884 prof. Nicholson poruszył w Anglii zagadnienie pokrewne. Wnioski jego były bardzo podobne do wniosków D-ra Dublina, co pozwala przypuszczać, że mogłyby być również zastosowane i do innych krajów. Pamiętajmy jednak, że kapitał ludzki posiada mniejszą wartość ekonomiczną w krajach o słabej wytwórczości i o niskich zarobkach, lecz ponieważ w owych krajach wartość mienia ludzkiego jest również o wiele niższa, istnieje wszelka możliwość, że zestawienia wyżej wymienionych uczonych dałyby się również sprawdzić i w innych państwach.

Metropolitalne Towarzystwo ubezpieczeń na życie (Metropolitan Life Insurance Co) w Nowym Yorku, przeprowadziło przed paru laty badania nad **częstotliwością** choroby wśród miliona osób ubezpieczonych. Stwierdzono, że 2% ogólnej liczby ubezpieczonych były stale chore. Cyfry te zostały kilkakrotnie sprawdzone, z czego wynika, że każdy obywatel amerykański traci przeciętnie co roku 7 dni pracy z powodu choroby. Pod względem ekonomicznym wynosi to stratę 2% ogólnej wytwórczości. Zaliczają się przy tym do strat: honoraria lekarskie, wydatki szpitalne, koszt lekarstw itd.

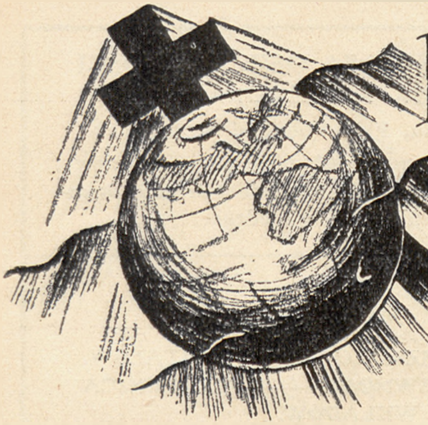
Metropolitalne Towarzystwo zorganizowało dla swoich członków - robotników specjalny wydział higieny publicznej i pielęgniarek-wizytatorek, wzmagając przy tym ustawicznie propagandę higieny, prowadzoną kosztem znacznych wydatków. Akcja ta nie jest bynajmniej marnowaniem pieniędzy i wysiłków. Statystyki bowiem wykazały, że od r. 1909 śmiertelność osób ubezpieczonych w Towarzystwie metropolitalnym znacznie się zmniejszyła. Korzyści materialne osiągnięte z tego powodu przez Towarzystwo znacznie przewyższają koszta akcji propagandowej.

Śmiertelność na skutek gruźlicy, tyfusu, dyfterytu itd. jest o wiele słabsza wśród osób ubezpieczonych w Towarzystwie metropolitalnym, aniżeli wśród ogółu ludności w Stanach Zjednoczonych. Z powyższego wynika, że długość życia ubezpieczonych i ich rodzin wzrosła przeciętnie o 7 lat na osobę.

Nigdy jeszcze w historii świata ludzie nie rozporządzali takim zasobem środków dla zachowania zdrowia. Wzmogła się z tego powodu wydajność życia pracownika. Przewidywania przyszłości pozwalają rokować, że większość ludzi będzie żyła do lat 70-ciu. W Nowej Zelandii przeciętna długość życia wynosi już lat 66. Niektóre kraje już się stopniowo zbliżają do tej normy.

Pomimo dobrobytu i bezpieczeństwa jakie panują obecnie w krajach cywilizowanych, pozostaje jeszcze ogromne zadanie do wykonania. Higiena publiczna nie jest jeszcze dostatecznie rozwinięta i w bardzo wielu krajach sumy przeznaczone na lecznictwo są pochłonięte przez medycynę leczniczą, nie zaś przez medycynę zapobiegawczą. A jednak obliczenia wykazały, że niewielka stosunkowo suma pieniężna, umiejętnie zużytkowana, dla profilaktyki zdrowia i dla propagandy higieny, umożliwiłaby przedłużenie życia ludzkiego o 6 czy 7 lat. Gdy władze miarodajne obliczą zyski, jakie będą wówczas osiągnięte pod względem ekonomicznym, propaganda higieny i medycyna zapobiegawcza wspaniale się rozwiną.

(Artykuł propagandowy Ligi Czerwonych Krzyży).



POD ZNAKIEM CZERWONEGO KRZYŻA NA SZEROKIM ŚWIECIE



Armia Japońska tresuje specjalnie psy do ratownictwa przeciwgazowego.

CZERWONY KRZYŻ I DZIAŁANIA WOJENNE NA DALEKIM WSCHODZIE.

Konflikt Japonii z Chinami oparł się bardzo prędko o Międzynarodowy Komitet Czerwonego Krzyża w Genewie. Już w pierwszych dniach sierpnia r. b. Chiński Czerw. Krzyż zwrócił się do Międzyn. Komitetu z prośbą o wysłanie do Szanhaju specjalnego delegata. Jednocześnie obydwa Czerwone Krzyże: Chiński i Japoński wniosły protesty i zażalenia, oskarżając siebie wzajemnie o szereg po gwałceń Konwencji Genewskiej.

Wobec powyższego, Międzynarodowy Ko mitet Czerw. Krzyża uznał za wskazane wy słanie swego przedstawiciela na teren objęty przez działania wojenne. Przed kilkunastu dniami wyjechał do Hong-Kongu, a stamtąd do Szanhaju przedstawiciel Międzynarodowego Komitetu Czerw. Krzyża płk. Karol de Watteville.

Działania wojenne na Dalekim Wschodzie wysuwają coraz bardziej rolę narodowych towarzystw Czerwonego Krzyża państw walczących. Chiński Czerwony Krzyż działa na ogół bardzo sprawnie. Komitet Główny i Komitet Wykonawczy Chińskiego Czerw. Krzyża, z siedzibą w Szanhaju, kierują bardzo energicznie działalnością Chińskiego Czerw. Krzyża. Personel sanitarny jest dobrze wyszkolony. Pielęgniarstwo stoi na wysokim poziomie.

Japoński Czerwony Krzyż należy do najbardziej czynnych i pod względem ilości członków do najliczniejszych Czerwonych Krzyży. Przeszło dwa i pół miliona osób zalicza się do członków dorosłego Japońskiego Czerw. Krzyża, poza tym Koła Młodzieży Japońskiego Cz. K-a posiadają dwa miliony członków. Czerw. Krzyż w Japonii cieszy się szczególnymi względami rodziny cesarskiej, która otacza tę instytucję specjalną opieką. Szpitale, szkoły, poradnie, pracujące w Japonii pod znakiem Czerwonego Krzyża, stoją na bardzo wysokim poziomie. Japoński Czerw. Krzyż posiada wyrobioną tradycję humanitarną i położył wielkie zasługi dla państwa i dla społeczeństwa.

„T E C H N O T A R G"
Spółka z ogr. odp. w GDYNI, ul. Portowa 8, tel. 1146
Polecamy uprzejmie swoje usługi przy zapotrzebowaniu na:
Transportery i pasy. Pakunki i szczeliwa, gumowe i azbestowe. Taśmy i okładki hamulcowe, tarcze sprzęgłowe. Oleje mineralne i smary, tłuszcze, grafit. Armatura na wodę i parę, odlewy z brązu i inne. Wszelkie artykuły techniczne.

KOMUNALNA KASA OSZCZĘDNOŚCI
MIASTA WŁOCŁAWKA
w Włocławku, Plac Wolności Nr. 3/4
przyjmuje wkłady na książeczki oszczędnościowe, udziela pożyczek, załatwia wszelkie operacje w zakres bankowości wchodzące.

IMPORT — EXPORT
OWOCE POŁUDNIOWE — ZIEMIOPŁODY
J. ISLER & Cie S-ka z o. o.
GDYNIA
Telgr.: Islerco. Telef.: 14.43.

K. K. O. MIASTA GDYNI
JEST NAJLEPSZĄ LOKATĄ KAPITAŁÓW. PUPILARNA PEWNOŚĆ. —— TAJEMNICA WKŁADÓW.

DOM EKSPEDYCYJNO-TRANSPORTOWY
„E X P E D B L O K"
GDYNIA, ŚWIĘTOJAŃSKA 40
Tel.: 12-62, 24-21
Adres dla depesz: Expedblok Gdynia.

MAKLERSTWO OKRĘTOWE — EKSPEDYCJA
AUGUST WOLF i S-ka
Spółka z ogr. odp.
w GDYNI, ul. Portowa Nr. 5
Adr. Telegr.: „Wolfs". Tel. 1547×2283.

Soc. An. Entrefrises
ACKERMANS & VAN HAAREN
DRAGAGES
GDYNIA

FR. RYTLEWSKI Spółka Akcyjna
Import Towarów Kolonialnych
Gdynia — Port
ul. Polska Tel.: 21-48 i 10-49

Gdyńskie Towarzystwo Handlowe
„G E T E H A"
Gdynia, ul. Starowiejska 3. Telefon 1469
Zaopatrywanie okrętów w artykuły techniczne

BANK GOSPODARSTWA KRAJOWEGO
ODDZIAŁ W GDYNI
Wykonuje wszelkie operacje bankowe.
Załatwia czynności związane z handlem morskim.

JAN ŚMIDOWICZ
Inżynier
PRZEDSIĘBIORSTWO ROBÓT INŻYNIERSKICH
GDYNIA

H. LENCZAT & Co., G. m. b. H.
GDYNIA

D A K O H A
Danziger Kontorf. Holzhandel
JNH. M. GLÜCKMANN & A. MAHLER
GDAŃSK

J. BANKIER
IMPORT — EKSPORT ŚLEDZI
Gdynia, Port rybacki
Tel.: 11-96 i 11-97. Adres telegr.: „Bankier".

E X I M P O R T
Spółka Akcyjna
GDYNIA
IMPORT BAWEŁNY

W. MACHWITZ
PALARNIA KAWY
Sp. z o. o.
Gdynia, Lipowa 3. Tel. 28-15

„G A Z O L I N A"
Spółka Akcyjna
ODDZIAŁ W GDYNI

„H U R T O W O C"
Hurtownia Owoców Południowych
A. LEWIN i S-ka
w Gdyni

„B U D O W A"
Przedsiębiorstwo Robót Budowlanych
FRANCISZEK ZIELIŃSKI
Gdynia, ul. Piotra Wysockiego 4. Telef. 23-98

„E L I B O R"
Spółka Akcyjna Handlowo-Przemysłowa
Ł. J. BORKOWSKI
Oddział w Gdyni

CZECHOSŁOWACKA SPÓŁKA AKCYJNA
HUTA POLDI
Warszawa, Al. Jerozolimska 26. Tel. 646-41.
Składy: ul. Wolność 2

SPRZEDAŻ I NAPRAWA ZEGARÓW
EDMUND JAKUBIŃSKI
wł. JULIAN JAKUBIŃSKI
Warszawa, Wspólna 40/2. Tel. 90-217.

F U T R A
K. JASTRZĘBSKI
Warszawa, Pl. Trzech Krzyży 13. Tel. 931-27.

Polsko Holenderskie Towarzystwo Importu i Eksportu Skór Surowych
„P O L H O L S K Ó R"
Spółka z ogr. odp. w Gdyni

MASZYNY PRALNICZE

KOMPLETNE URZĄDZENIA
PRALNI MECHANICZNYCH
STAŁYCH i PRZEWOŹNYCH

DEZYNFEKTORY

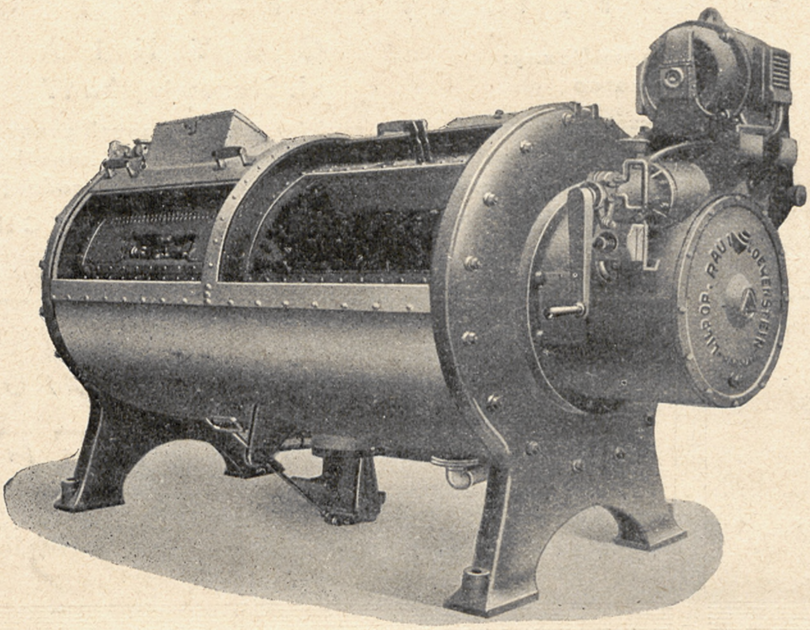
KADZIE ZAMOKOWE

PRALNICE, WIRÓWKI

PŁÓCZKI, SUSZARNIE

PRASOWNICE, KOTŁY DO GOTOWANIA

WÓZKI DO BIELIZNY



LILPOP, RAU i LOEWENSTEIN, S. A.

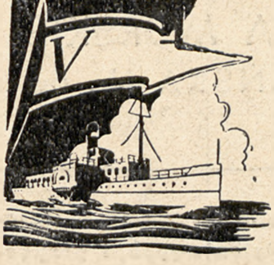
WARSZAWA — UL. BEMA 65

BE-TE-HA

BIURO TECHNICZNO-HANDLOWE
I SKŁAD MASZYN

Warszawa, Marszałkowska 17, tel. 554-60.

Wszelkie narzędzia precyzyjne do napraw silników.



WISŁĄ do MORZA

statkami „VISTULI"

Odejście z Warszawy statków salonowych godz. 23.30 i — wycieczkowych godz. 17.30

P. Ż. Rz. „VISTULA" UL. MAZOWIECKA 12
Informacje: tel. 216-31 i 637-97

Optyczne Instrumenty Gloderyjne i Precyzyjne
ARTYKUŁY TECHNICZNE
H. ROZEN
Warszawa, ul. Krucza 36. Tel. 9.41-78

APTECZKI
„WARZAG" Sp. z ogr. odp.
Warszawa, Senatorska 36

DRUK PIOTR PYZ i S-ka WARSZAWA